

Andrzej Czyżewski
Uniwersytet Łódzki
ORCID: 0000-0002-5211-3627

Eugenia Po(h)l i „Mały Oświęcim” w Łodzi

Historia „ośrodka wychowawczego” przy ul. Przemysłowej, który Niemcy stworzyli w okupowanej Łodzi, z całą pewnością zasługuje na ważne miejsce w historycznym *imaginarium*, nie tylko zresztą polskim. Przede wszystkim jednak na pamięć zasługują ofiary obozu, czyli polskie dzieci i młodzież, które trafiły do tego miejsca jako rzekomy „element społeczny”, zagrażający budowie idealnego społeczeństwa III Rzeszy. *Polenjugendverwahrlager in Litzmannstadt* (PJVL) nominalnie służący resocjalizacji, faktycznie był miejscem powolnego i celowego wyniszczania przez pracę, skrajne niedożywienie, brak dostępu do opieki medycznej oraz rozbudowany system kar fizycznych. Nadal nie wiemy dokładnie, jak wiele dzieci zostało skierowanych przez Niemców na Przemysłową, podobnie jak nie mamy pewności, ile spośród nich nie przeżyło panujących tam warunków. Nasza wiedza o obozie w dużym stopniu opiera się na ustaleniach poczynionych przed wielu laty, a oryginalna dokumentacja obozu — jak wszystko na to wskazuje — została w dużym stopniu zniszczona przez sprawców. To jednak nie jedyne powody trwającego do połowy lat 60. minionego wieku milczenia wokół obozu, a następnie manipulowania jego historią¹.

¹ Podstawowe opracowania naukowe, w których odtworzone zostały najważniejsze informacje dotyczące obozu dziecięcego w Łodzi to m.in.: T. Kozłowicz, *Karny obóz pracy dla dzieci i młodzieży w Łodzi*, [w:] *Zbrodnie hitlerowskie na dzieciach i młodzieży 1939–1945*, oprac. Z. Tokarz, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1969, s. 17-37; M. Cygański, *Powstanie, administracja i rozbudowa karnego obozu pracy dla dzieci i młodzieży policji bezpieczeństwa III Rzeszy w Łodzi (1942–1945)*, „Walka i Praca” 1972, nr 1, s. 22-27; J. Witkowski, *Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi*, Ossolineum, Wrocław 1975; *idem*, *Obóz dla dzieci w Łodzi w systemie obozów hitlerowskich*, [w:] *Dzieci i młodzież w latach II wojny światowej*, red. C. Pilichowski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982, s. 222-234; R. Hrabar, *Obóz dla dzieci*

Nie będę w tym miejscu szczegółowo analizował wszystkich elementów owej manipulacji, których dopuszczano się w okresie PRL, ponieważ zajmowałem się tym problemem w innym miejscu. Co więcej, istnieją także inne opracowania podejmujące kwestię upamiętniania dziejów obozu, z których część dotyczy inicjatyw — zarówno spontanicznych, jak i odgórnych — realizowanych w III RP.² Z lektury wspomnianych tekstów, a wbrew obiegowym opiniom części dzisiejszych komentatorów wynika, że zarówno przed, jak i po 1989 r. powstało przynajmniej kilka ważnych inicjatyw o potencjalnie dużym zasięgu społecznym, obliczonych na trwałe zakotwiczenie w pamięci zbiorowej tragicznych dziejów małych więźniów z Przemysławej³.

W tym tekście chciałbym skupić się wyłącznie na analizie najnowszych przejawów obecności wątku Przemysławej w polskiej przestrzeni publicznej. Uważam bowiem, że wbrew czynionym (lub nie) deklaracjom, współczesne wykorzystanie motywu tragedii małych więźniów PJVL ma wiele cech wspólnych z komunistyczną polityką pamięci historycznej⁴. W pierwszej czę-

i młodzieży w Łodzi przy ul. Przemysławej (Polenjugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt), [w:] *Zbrodnie hitlerowskie wobec dzieci i młodzieży Łodzi oraz Okręgu Łódzkiego*, red. A. Galiński, J. Zamojska, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich i Wojewódzki Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Łodzi, Łódź 1979, s. 113-133. Historia obozu została także uwzględniona w zachodnich publikacjach o charakterze encyklopedycznym: B. Kosmala, *Das Polenjugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt/Łódź*, [w:] *Der Ort des Terrors. Geschichte der nationalsozialistischen Konzentrationslager*, red. W. Benz, B. Distel, t. 9: *Arbeitserziehungslager, Ghettos, Jungenschutzlager, Polizeihaftlager, Sonderlager, Zigeunerlager, Zwangsarbeitslager*, C.H. Beck, München 2009, s. 115-124; J.R. White, *Polish Youth Custody Camp of the Security Police Litzmannstadt (aka Polenlager, Kripolager)*: [w:] *Encyclopedia of Camps and Ghettos, 1933–1945*, ed. G.P. Megargee, t. 1: *Early Camps, Youth Camps, and Concentration Camps and Subcamps under the SS-Business Administration Main Office (WVHA), part B*, Indiana University Press, Bloomington 2009, s. 1527-1530.

² Na temat upamiętniania historii obozu przy ul. Przemysławej zob. m.in.: E. Stańczyk, *Commemorating Young Victims of World War II in Poland: The Forgotten Children's Camp in Litzmannstadt/Łódź*, „East European Politics and Societies and Cultures” 2014, nr 3, s. 614-638; A. Ossowski, *Pamięć i niepamięć*, „Pamięć.pl” 2015, nr 5, s. 43-48; I. Rakowski-Kłós, A. Urazińska, *Obóz niepamięci cz. 8. Stawiali pomniki, ciągnęli na akademię*, „Gazeta Wyborcza. Łódź”, 30.01. 2015; A. Czyżewski, *Obóz dziecięcy w Łodzi jako element polityki pamięci historycznej PRL*, [w:] *Łódź pod okupacją niemiecką 1939–1945*, red. T. Toborek, M. Trębacz, IPN-KŚZpNP, Łódź — Warszawa 2018, s. 377-413; A. Czyżewski, *Czerwono-biało-czerwona Łódź. Lokalne wymiary polityki pamięci historycznej w PRL*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego — IPN-KŚZpNP, Warszawa 2021, s. 135-180.

³ Co ciekawe, a czego nie dowiemy się np. z lektury dużej części najnowszych doniesień medialnych w budowanie społecznej wrażliwości i pamięci o obozie niemal 10 lat temu zaangażowana była zarówno łódzka kuria metropolitarna jak i redakcja tutejszego dodatku do „Gazety Wyborczej” czy Centrum Dialogu im. Marka Edelmana.

⁴ Kategorie „polityki pamięci historycznej” zapożyczam od Doroty Malczewskiej-Pawelec i Tomasza Pawelca — zob. *eadem*, *Rewolucja w pamięci historycznej. Porównawcze studia nad praktykami manipulacji zbiorową pamięcią Polaków*, Universitas, Kraków 2011, s. 18.

ści artykułu wykażę owe punkty styczne na poziomie pewnych generaliów. W drugiej natomiast przyjrę się bliżej procesowi Eugenii Pol, który do dziś jest ważnym punktem odniesienia dla projektów kommemoratywnych dedykowanych obozowi dziecięcemu w Łodzi. Interesować mnie będzie przede wszystkim kwestia, które z wątków pojawiających się przy okazji sądu nad obozową „wychowawczynią” były i nadal są, jeśli nie zbywane milczeniem, to z pewnością słabo eksponowane w dyskusji o tym, czym była Przemysłowa. W moim przekonaniu takie podejście pozwala lepiej zrozumieć, w jakich schematach interpretacyjnych dotyczących Przemysłowej nadal tkwimy, a także uzmysławia nam, jak czasami cienka granica dzieli nas od uhonorowania pamięci ofiar, do jej — wygodnego z naszej perspektywy — zniekształcenia czy wręcz ocenzurowania. W szerszym planie zaś sprawa Pol staje się pretekstem do ponownego skonfrontowania się z problemem tego, co jako wspólnota narodowa chcemy pamiętać z niewątpliwej traumy, jaką II wojna światowa przyniosła „skrwawionym ziemiom”, a o czym wolimy zapomnieć⁵. Chciałbym wyraźnie zaznaczyć przy tym, że moim celem nie jest dezawuowanie pamięci dawnych więźniów Przemysłowej, a jedynie krytyczna refleksja na temat tego, w jaki sposób ich bolesne doświadczenia były i bywają nadal publicznie wykorzystywane.

Bezpośrednim pretekstem do podjęcia przeze mnie poniższych rozważań były dwa projekty, których twórcy stawiali sobie za cel szerokie zakorzenienie w polskiej pamięci zbiorowej historii PJVL (*Polenjugendverwahrlager in Litzmannstadt*). Pod koniec roku 2020 na rynku księgarskim pojawiła się książka *Mały Oświęcim* autorstwa Joanny Sowińskiej-Gogacz oraz Błażeja Torańskiego premierze, której towarzyszyła szeroko zakrojona akcja promocyjna. Z kolei w połowie roku 2021 trudno było przeoczyć medialne doniesienia o tym, że wspólnymi staraniami Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Rzecznika Praw Dziecka oraz IPN w obrębie dawnego obozu przy ul. Przemysłowej powstanie specjalne muzeum poświęcone jego ofiarom.

Styczne czyli tow. Mietek wiecznie żywy

Peerelowska polityka pamięci historycznej zajęła się tematem obozu dziecięcego w Łodzi dopiero w połowie lat 60., co dla interesującego nas tutaj problemu ma wielowymiarowe znaczenie. Zacznijmy od tego, że zarówno wtedy, czyli w roku 1965, jak i we współczesnej Polsce mówi się o odkrywa-

⁵T. Snyder, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, tłum. B. Pietrzyk, Świat Książki, Warszawa 2011. Por. *Debata o książce Timothy Snydera pt.: Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, przeł. B. Pietrzyk, Świat Książki, Warszawa 2011, s. 544. (Stanisław Jankowiak, Jakub Wojtkowiak, Violetta Julkowska, Maciej Bugajewski), „Sensus Historiae”, 2011, nr 4, s. 117-140.

niu całkowicie nieznaną historii. Prezes IPN w trakcie konferencji prasowej z maja 2021 r. poświęconej nowo powstającemu w Łodzi Muzeum Dzieci Polskich — ofiar totalitaryzmu mówił m.in., że: „To miejsce będzie przywoływać tę przejmującą historię, spłacać dług niepamięci wobec najmłodszych ofiar II wojny światowej”⁶. Zgodnie z tym przekazem, Przemysłowa była i jest historią, którą należy przywrócić polskiej wspólnocie pamięci. Naturalnie nic nie stoi na przeszkodzie, aby ta ostatnia kilka razy odkrywała swoją trudną przeszłość, ale wydobywanie z niepamięci jest w pewnym sensie stałym elementem oficjalnej narracji na temat obozu bez względu na panujący w Polsce ustrój. Ponownemu odkrywaniu sprzyja również fakt, że samo pojęcie „niepamięci” jest z definicji nieostre i wieloznaczne. Trudno zatem jednoznacznie rozstrzygnąć, w którym momencie uda nam się z obszaru niepamięci wydrzeć dzieje Przemysłowej. Niemniej sam motyw odkrywania miał i nadal ma dla budowania przekazu o Przemysłowej znaczenie ogromne — jest bowiem najbardziej naturalnym wyjaśnieniem, dlaczego winniśmy skierować naszą uwagę na ten fragment naszej przeszłości.

Oczywiście takie postawienie sprawy rodzi trudne do zbagatelizowana konsekwencje. Naturalną kolejną rzeczą pojawia się bowiem pytanie, dlaczego musimy ponownie odkrywać pamięć o PJVL? Innymi słowy, dlaczego nie wiedzieliśmy wcześniej o gehennie małych więźniów? Władze komunistyczne unikały pogłębionych rozważań na ten temat, bo takowe niechybnie postawiłyby je w mało pozytywnym świetle. Wszak to właśnie brak zainteresowania historią Przemysłowej ze strony ówczesnych decydentów doprowadził m.in. do zniszczenia niemal całej infrastruktury obozowej w niedługim czasie od zakończenia wojny. Przez wiele lat nie istniało żadne, chociażby symboliczne upamiętnienie ofiar PJVL. W konsekwencji trauma tych ostatnich przez niemal dwadzieścia lat pozostała właściwie nierozpoznana w rzeczywistości Polski Ludowej, a przecież powinno im się zapewnić szeroko zakrojoną opiekę, wsparcie, a nade wszystko szacunek dla ich doświadczeń⁷.

W gronie osób, które współcześnie podnoszą wątek niedostatecznej reprezentacji wątku Przemysłowej w polskiej pamięci zbiorowej — poza fundatorami MDP-ot — znajduje się m.in. Błażej Torański. Współautor *Małego Oświęcimia* równie negatywnie ocenia skalę upamiętnień obozu przed, jak i po 1989 r. Szukając zaś przyczyn takiego stanu rzeczy podsuwa nam — poza często eksponowanymi w literaturze przedmiotu — również i następujące tropy:

⁶ Muzeum Dzieci Polskich — ofiar totalitaryzmu. Niemiecki nazistowski obóz dla polskich dzieci w Łodzi (1942–1945) — w Łodzi powstaje nowa instytucja kultury, www.ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/144715,Muzeum-Dzieci-Polskich-ofiar-totalitaryzmu-Niemiecki-nazistowski-oboz-dla-polski.html [dostęp: 22.11.2021].

⁷ Więcej na ten temat zob.: A. Czyżewski, *Czerwono-biało-czerwona...*, s. 138-145.

W najnowszej historii Polski nadal jest wiele białych plam, tematów ukrywanych w PRL pod dywanem propagandy albo przez ostatnich trzydzieści lat niewygodnych dla kolejnych elit politycznych. Żyjemy w końcu w kraju, w którym — jak trafnie powiada Tadeusz Płużański — trwa wojna między trzecim pokoleniem UB a trzecim pokoleniem AK. Nie mam jednak wątpliwości, że gdyby na polskiej ziemi, w niemieckim obozie koncentracyjnym w Łodzi cierpiały i umierały nie polskie, lecz żydowskie dzieci, świat krzyżowałby o tym od 75 lat.⁸

Przywoływany cytat z wywiadu udzielonego — co wydaje się nie bez znaczenia — Polskiej Agencji Prasowej kieruje naszą uwagę na drugą zasadniczą paralelę w publicznej obecności historii Przemysłowej między czasami PRL a współczesnością. Jak widać bowiem pamięć o PJVL jest nieustająco wykorzystywana do eksponowania wątku „etnicznie polskiej” martyrologii wojennej kosztem przede wszystkim pamięci o Zagładzie. W tym sensie losy małych więźniów z Przemysłowej były i są ważnym argumentem w „licytacji na cierpienie”, o której w kontekście działań peerelowskiego ZBoWiD-u pisała Joanna Wawrzyniak. Co ciekawe, przywoływany Torański jest w pełni świadom tego, w jaki sposób pamięć o Przemysłowej była eksploatowana w okresie „antysyjonistycznego” wzmocnienia a’la Mieczysław Moczar. Przy czym daje temu wyraz nie w rozmowie z PAP, ale na łamach „Tygodnika Powszechnego”⁹. Ową paralelność w myśleniu o Przemysłowej najlepiej oddaje sam tytuł pracy Torańskiego i Sowińskiej-Gogacz. Jak bowiem wytłumaczyć fakt, że posłużono się w tym przypadku hasłem, które jest symbolem z ducha moczarowskiej interpretacji dziejów PJVL, wykutym właśnie w tamtym czasie?¹⁰ „Mały Oświęcim” nie jest wszak neutralnym określeniem i niesie ze sobą konkretne przesłanie bliskie „patriotom” z PZPR, które streścić można za pomocą schematu: dość już o żydowskim doświadczeniu Zagłady: my — Polacy — też mamy wyłącznie nasz Oświęcim¹¹.

⁸ Błażej Torański: *obóz dziecięcy w Łodzi to temat ukrywany w PRL i od 30 lat niewygodny dla kolejnych elit politycznych*, www.dzieje.pl/wiadomosci/blazej-toranski-oboz-dziecieczy-w-lodzi-temat-ukrywany-w-prl-i-od-30-lat-niewygodny-dla [dostęp: 22.11.2021].

⁹ M. Mirowski, B. Torański, *Piekło w Litzmannstadt*, www.tygodnikpowszechny.pl/pieklo-w-litzmannstadt-166331 [dostęp: 22.11.2021]. Co warte podkreślenia przywoływana rozmowa ukazała się w dodatku specjalnym do „Tygodnika Powszechnego” zatytułowanym *Oczami dzieci. Auschwitz, Majdanek, Łódź — koszmara nie mija* — zob. „Tygodnik Powszechny” 2021, nr 5.

¹⁰ J. Sowińska-Gogacz, B. Torański, *Mały Oświęcim. Dziecięcy obóz w Łodzi*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2020.

¹¹ J. Wawrzyniak, *ZBoWiD i pamięć drugiej wojny światowej 1949–1969*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2009, s. 284, 280-298. Por. np. J. Leociak, *Instrumentalizacja Zagłady w dyskursie marcowym*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2005, nr 4, s. 447-458; D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2018, s. 165-166; 193-194.

Wróćmy jeszcze na moment do idei przyświecającej powstaniu MDP-ot, którą w trakcie przywoływanego już briefingu prasowego minister Gliški kreślił m.in. w następujący sposób:

Pamięć odgrywa niezmiernie istotną rolę — wzmacnia wspólnotę i buduje jej tożsamość. Dlatego budujemy sieć nowoczesnych muzeów, które będą kształtować pokolenia. Wśród tych inwestycji są m.in. zbudowane już Muzeum Józefa Piłsudskiego, Muzeum Domu Rodziny Pileckich, Muzeum Żołnierzy Wyklętych, Muzeum Kresów, Muzeum Sybiru czy Muzeum Ulmów. Zwieńczeniem będzie Muzeum Historii Polski — jedno z największych i najnowocześniejszych w Europie, ukazujące w pełni bogatą historię Polski.¹²

W dominującym dzisiaj przekazie na temat Przemysłowej ponownie mamy zatem do czynienia z promowaniem niezwykle wąsko rozumianego punktu widzenia na polskie doświadczenia wojenne. Skądinąd przy okazji ujawnia się kolejna — z ducha moczarowska — niespójność tego przekazu. Otóż przyjęcie takich założeń sprawia, że poza wspólnotę polskich doświadczeń okupacyjnych wyklucza się traumę dużej części przedwojennego polskiego społeczeństwa. Skoro bowiem nowa instytucja nominalnie poświęcona gehennie dzieci z Przemysłowej ma w tytule „dzieci polskie — ofiary totalitaryzmu”, to dlaczego jej akt założycielski najwyraźniej wykreśla z obszaru zainteresowania chociażby los dzieci z właściwego Oświęcimia? Przecież w tej grupie znajdują się zarówno dzieci „etnicznie polskie”, jak i dzieci polskich Żydów¹³.

To również i z tych powodów trudno oprzeć się wrażeniu, że towarzyszące nam współcześnie hasło „walki z pedagogiką wstydu”, pod którym wicepremier Gliški wielokrotnie publicznie się podpisywał, jest kolejną wa-

¹² *Muzeum Dzieci Polskich — ofiar totalitaryzmu. Niemiecki nazistowski obóz dla polskich dzieci w Łodzi (1942–1945) — w Łodzi powstaje nowa instytucja kultury*, www.gov.pl/web/sport/muzeum-dzieci-polskich--ofiar-totalitaryzmu-niemiecki-nazistowski-oboz-dla-polskich-dzieci-w-lodzi-1942-1945--w-lodzi-powstaje-nowa-instytucja-kultury [dostęp: 22.11.2021].

¹³ W studium Muzeum używa się konsekwentnie pojęcia „dzieci polskie”, a kreśląc zadania instytucji wykraczające poza upamiętnienie ofiar PJVL posłużono się następującym sformułowaniem: „stworzenie przestrzeni wystawienniczej i ośrodka naukowego inspirującego do refleksji na temat historii Kinder — KL Litzmannstadt, z uwzględnieniem gehenny dzieci polskich w czasie II wojny światowej w Łodzi i poza nią — na terenach Polski okupowanych przez niemiecką III Rzeszę i ZSRR, powojennych losów dzieci — sierot wojennych w Polsce a także dzieci Żołnierzy Wyklętych — bohaterów polskiego podziemia niepodległościowego” — zob. Zarządzenie Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu z dnia 31 maja 2021 r. w sprawie nadania statutu Muzeum Dzieci Polskich — ofiar totalitaryzmu. Niemiecki nazistowski obóz dla polskich dzieci w Łodzi (194–1945), www.mdplodz.bip.wikom.pl/uploads/6112412970ad1/pages/3/content//07102021statut_mdplodz.pdf [dostęp: 22.11.2021].

riacją motywu peerelowskiej „licytacji na cierpienie”, z góry skazaną na konfrontację — a nie dialog — z innymi punktami widzenia¹⁴.

Wreszcie wspólna dla przekazu konstruowanego w PRL oraz współcześnie przy okazji upamiętniania Przemysłowej jest — sama w sobie bardzo szczytna i jak najbardziej naturalna — idea oddania głosu wszystkim ofiarom wojny oraz potrzeba chociażby symbolicznego zadośćuczynienia krzywdom, które stały się ich udziałem. Jak już wspominałem, główna hipoteza moich rozważań sprowadza się do stwierdzenia, że między publicznie składanymi deklaracjami odnośnie do potrzeby wydobycia z obszaru niepamięci doświadczeń polskich ofiar PJVL, a ich faktyczną realizacją występowały i nadal występują trudne do przeoczenia niespójności. W drugiej części tekstu zatem przyjrę się z bliska wybranym przykładom tych ostatnich.

Skala oczekiwañ

Eugenia Pol została aresztowana w połowie grudnia 1970 r. w Łodzi — mieście, w którym spędziła niemal całe swoje życie. Zarzuty postawiła jej tutejsza Prokuratura Wojewódzka, której materiały dotyczące obozu dziecięcego przekazała kilkanaście miesięcy wcześniej Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi. To okoliczność ważna z kilku powodów, ale na potrzeby tego tekstu dwa wydają się szczególnie istotne. Ważnym, a niedopowiedzianym aspektem sprawy Pol była bowiem specyficzna gra toczona pomiędzy poszczególnymi instytucjami życia oficjalnego w PRL, o to, kto weźmie finalną odpowiedzialność za dalsze losy najpierw podejrzanej, następnie oskarżonej, wreszcie skazanej¹⁵.

Niebagatelnym kontekstem przesłania materiałów z OKBZH do prokuratury była też specyfika okresu, kiedy do niego doszło. Początek lat 70. przyniósł sfinalizowanie dużych przedsięwzięć upamiętniających obóz dziecięcy w Łodzi, pod którymi podpisywały się władze PRL. Myślę, że nie popełnimy dużego błędu, stawiając tezę, że z perspektywy ówczesnych decydentów proces Pol miał być symbolicznym domknięciem akcji służącej zakorzenieniu w pamięci zbiorowej wątku martyrologii polskich dzieci z PJVL. Oficjalna narracja towarzysząca takim projektom jak np. budowa Pomnika Martyrologii Polskich Dzieci na łódzkich Bałutach, czy realizacja filmu fabularnego *Twarz anioła*, była dosyć czytelna i w wielkim uproszczeniu sprowadzała się

¹⁴ *Odrzućmy pedagogikę wstydu! Gliński: Po 1989 roku w niektórych mediach w dużej mierze przeważały tony zawstydzienia*, www.wpolityce.pl/spoleczenstwo/549388-wicepremier-glinski-pamietam-odrodzenie-polskiej-wspolnoty [dostęp: 22.11.2021]; *Gliński: 10 kwietnia. Tego dnia zaczęliśmy mówić o patriotyzmie*, www.rp.pl/wydarzenia/art151611-glinski-10-kwietnia-tego-dnia-zaczeliśmy-mowić-o-patriotyzmie [dostęp: 22.11.2021].

¹⁵ A. Czyżewski, *Czerwono-biało-czerwona...*, s. 172-176.

do następującego schematu interpretacyjnego — Niemcy stworzyli w okupowanej Łodzi fabrykę śmierci przeznaczoną dla polskich dzieci, a PRL zrobi wszystko, aby ta zbrodnia nie pozostała zapomniana i nierozliczona. Jak już wspomniałem, w tej optyce Przemysłowa była nie tylko symbolem niemieckiej winy za autentyczne polskie krzywdy, ale stawała się także koronnym dowodem na to, że Polacy jako naród zostali — tak jak Żydzi — poddani systematycznej Zagładzie. To nie był zbieg okoliczności, że akurat po tzw. sprawie encyklopedystów, a następnie wielotygodniowej „kampanii antysyjonistycznej” te same peerelowskie media podchwyciły figurę „Małego Oświęcimia”, która przylgnęła na trwałe do Przemysłowej¹⁶.

Nie oznacza to zarazem, że komunistyczny przekaz pamięciowy na temat łódzkiego obozu był pozbawiony umocowania w faktach. Innymi słowy ten niemiecki „ośrodek wychowawczy” istniał naprawdę i trafiały do niego polskie dzieci, a niekiedy nawet niemowlęta. Faktycznie PJVL i stworzone tam nieludzkie warunki były dziełem Niemców, z których większość — jeśli nie wszyscy — nigdy nie poniosła za to żadnej kary. Teza, że Polacy poddani byli takiej samej polityce eksterminacyjnej, co Żydzi, nie była już historycznie tak dokładna, ale z pewnością mogła liczyć na szerokie społeczne poparcie, chociażby z tego powodu, że współgrała z odczuciami dużej części Polaków, którzy bezpośrednio doświadczyli niemieckiego okrucieństwa w trakcie II wojny światowej. Reasumując, proces Pol odbywał się w atmosferze dużych oczekiwań, które władze PRL same stymulowały, wykorzystując tragedię małych więźniów do podtrzymywania „płaszczyzny dialogu” ze społeczeństwem, o której pisał Edmund Dmitrów¹⁷.

Niemiecka amnezja

Kwestia nierozliczenia niemieckich zbrodni wojennych była/jest nadal realnym problemem, o czym w swojej niedawno wydanej pracy obrazowo przypomnieli Paweł Machcewicz i Andrzej Paczkowski. Faktycznie władze zarówno RFN, jak i NRD, choć tej drugiej w mniejszym zakresie, do kwestii osądzenia winnych podchodziły w sposób niezwykle opieszale. W przypadku rządu w Bonn możemy wprost mówić o systemowych zabiegach, których celem było generalne puszczanie w niepamięć zbrodni popełnionych przez Niemców w okresie III Rzeszy oraz równoległa integracja tych samych osób w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym RFN. Sprawa miała oczywiście swój wymiar *stricte* prawny, który z perspektywy nie tylko ofiar na-

¹⁶ *Ibidem*, s. 150-157, 160-162, 165-169.

¹⁷ E. Dmitrów, *Pamięć i zapomnienie w stosunkach polsko-niemieckich*, „Przegląd Zachodni” 2000, nr 1, s. 1-18.

zizmu do dziś budzi wewnętrzny opór, a chwilami wręcz szokuje. I tak np. zachodniemieckie sądy przez dziesięciolecia konsekwentnie uznawały, że działania podejmowane zgodnie z literą prawa III Rzeszy nie mogą być *ex post* uznawane za przestępstwo. Co więcej obowiązująca w RFN restrykcyjna wykładnia morderstwa jako czynu równocześnie okrutnego, celowego, podstępного i powodowanego niskimi pobudkami sprawiała, że szanse na skazanie kogokolwiek z tego paragrafu kodeksu karnego były znikome. Z kolei potencjalne kary w przypadku skazania za zabójstwa, tudzież pomocnictwo w zabójstwie były zdecydowanie niższe. Jakby tego było mało, przeprowadzona wśród niemieckich prawników, w tym także sędziów i prokuratorów, denazyfikacja była niezwykle pobieżna i łagodna¹⁸.

Podobnie rzecz miała się z ważnymi urzędnikami Ministerstwa Sprawiedliwości w Bonn, którzy konsultowali, ewentualnie sami inicjowali zmiany w tamtejszym systemie prawnym, w tym także kolejne akty przedawnienia niemieckich zbrodni wojennych. W 1955 r. swój „termin ważności” traciły wszelkie przestępstwa z okresu do 1945 r., za których popełnienie groziło do dziesięciu lat więzienia. Po pięciu latach ten sam mechanizm zadziałał w odniesieniu do zabójstw. Z kolei w maju 1965 r. przedawnieniu miały ulec morderstwa, w sprawie których przez dwadzieścia wcześniejszych lat nie wszczęto śledztw. Innymi słowy wszyscy zbrodniarze, którym do tego czasu nie postawiono by formalnych zarzutów, mieli na gruncie prawa RFN pozostać bezkarni. Ostatecznie pod presją międzynarodowej opinii publicznej te ostatnie przepisy zostały odroczone w czasie, a w 1979 r. w Niemczech zaczęło obowiązywać prawo, zgodnie z którym zbrodnie nazizmu nie mogły już ulec przedawnieniu. I choć w połowie lat 60. klimat społeczno-polityczny wokół tematów wcześniej tabuizowanych zaczął się w RFN zmieniać i doszło tam do kilku ważnych procesów niemieckich zbrodniarzy, to ciągłość prawna oraz personalna między RFN i III Rzeszą, a w konsekwencji skala nierozliczenia niemieckich zbrodni wojennych, nie były rojeniem speców od propagandy w tzw. obozie socjalistycznym. Fakt, że wątek ów był przez tych ostatnich szeroko wykorzystywany zarówno na gruncie międzynarodowym, jak i wewnętrznym nie zmienia tego, że zachodniemiecka hipoteka pamięci — mimo podejmowanych odgórnie zabiegów na rzecz jej wybielenia — była bardzo obciążona¹⁹.

Polskie przedawnienie

¹⁸ P. Machcewicz, A. Paczkowski, *Wina, kara, polityka. Rozliczenia ze zbrodniami II wojny światowej*, Znak Horyzont, Kraków 2021, s. 475-484.

¹⁹ *Ibidem*, s. 483-486. Por. m.in. S. Fikus, *Trudny spadek dysydentów III Rzeszy w Republice Federalnej Niemiec*, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2013, s. 111-175.

Mechanizm puszczenia w niepamięć win i swoistej ucieczki do przodu nie został wymyślony w adenauerowskich Niemczech, podobnie jak nie tylko tam był stosowany. To zjawisko na pewnym poziomie uniwersalne i towarzyszące ludzkości od wieków — każde rozliczenia z okrucieństwami przeszłości w pewnym momencie stają się *passé*, a stojąca za nim decyzja polityczna częstokroć współgra z oczekiwaniami społecznymi. Oczywiście w kontekście II wojny światowej niemiecka „polityka wobec przeszłości”, o której pisał Norbert Frei, budzi naturalny odruch sprzeciwu, chociażby wśród podbijanych i eksterminowanych w imię „Tysiącletniej III Rzeszy”. Trudno, by stało się inaczej w sytuacji, kiedy tak wiele niemieckich zbrodni pozostało nieosądzonych i tak wielu ich sprawców spokojnie dożyło swoich dni, ciesząc się niezmaconym spokojem i powszechnym szacunkiem współobywateli. W gronie tych tych ostatnich — jak wszystko na to wskazuje — znaleźli się także Niemcy zarządzający obozem dziecięcym w Łodzi²⁰.

Przy wszystkich analizowanych powyżej różnicach, w tym tej podstawowej polegającej na tym, że to żołnierze Wehrmachtu oraz SS byli we wrześniu 1939 r. agresorami i to III Rzesza wymyśliła, a następnie wcieliła w życie *Endlösung*, również i w Polsce kwestia osądzenia przestępstw popełnionych w okresie II wojny światowej systematycznie traciła na znaczeniu w politycznej agendzie PPR/PZPR. Widocznym przejawem tej tendencji były kolejne ustawy amnestyjne z przełomu lat 40. i 50., w tym wprowadzona w kwietniu 1956 r., której zapisy faktycznie wstrzymywały dalsze rozliczenia. Jedy- nym przepisem, którego władze PRL na przestrzeni lat nie amnestionowały, był art 1. pkt. 1 osławionego dekretu sierpniowego — którego przepisy jak wiemy służyły władzy ludowej nie tylko do postawienia przed obliczem sprawiedliwości przestępców wojennych, ale także do brutalnej rozprawy z przeciwnikami politycznymi. Przepis ów dotyczył zbrodni „brania udziału w zabójstwach”, ale jak zauważył Andrzej Pasek, w okresie po 1956 r. liczba osób skazanych z tego paragrafu była raczej symboliczna. Co więcej, niewiele brakowało, aby i ten przepis uległ przedawnieniu. W 1964 r. Sejm PRL musiał uchwalić specjalną ustawę, która pozwalała na jego dalsze stosowanie²¹.

²⁰ N. Frei, *Polityka wobec przeszłości. Początki Republiki Federalnej i przeszłość nazistowska*, tłum. B. Ostrowska, Wydawnictwo Trio, Warszawa 1999; T. Judt, *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, tłum. R. Bartoń, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2018, s. 58-82.

²¹ P. Kładoczny, *Prawo jako narzędzie represji w Polsce Ludowej (1944–1956). Prawna analiza kategorii przestępstw przeciwko państwu*, IPN-KŚZpNP, Warszawa 2004, s. 176-186; A. Pasek, *Przestępstwa okupacyjne w polskim prawie karnym z lat 1944–1956*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2002, s. 175-181; Ł. Jasiński, *Sprawiedliwość i polityka. Działalność Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich/Hitlerowskich w Polsce 1945–1989*, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Gdańsk — Warszawa 2018,

Tylko niepoprawny optymista mógłby sądzić, iż do tego czasu większość winnych przestępstw wojennych spotkała zasłużona kara. Kwestia rozliczenia zbrodni popełnionych na Przemysławskiej nie była wyjątkiem. Zanim na wokandzie stanęła sprawa Eugenii Pol, powojenny polski wymiar sprawiedliwości osądził jedynie dwójkę członków załogi Przemysławskiej. Jeszcze w 1945 r. Sydonii Bayer oraz Edwardowi Augustowi udowodniono fizyczne i psychiczne znęcanie się nad więźniami PJVL i skazano na karę śmierci, którą niebawem wykonano. Z kolei w lipcu 1946 r. w celi więziennej w Łęczycy zmarł Teodor Busche, choć to współpraca z gestapo i szykanowanie sąsiadów, a nie przestępstwa, które popełnił na Przemysławskiej, legły u podstaw jego osadzenia. Całą trójkę poza brutalnością i sadyzmem łączyło jeszcze niemieckie pochodzenie oraz złożona na początku okupacji deklaracja przynależności do Niemieckiej Listy Narodowej²².

Sprawiedliwość vs. polityka

O tym, w jakim klimacie społeczno-politycznym doszło do oskarżenia Eugenii Pol, była już mowa. Odnotujmy jednak, że nie tylko o tzw. szersze tło epoki w tym przypadku chodziło, ale także o bezpośrednie naciski. Co ciekawe, aby wesprzeć tezę o tym, że proces, który wytyczono dawnej „wychowawczyni” PJVL, odbywał się „pod specjalnym nadzorem” nie trzeba prowadzić żmudnych kwerend w materiałach partyjnych czy esbeckich — wystarczy jedynie zajrzeć do akt sprawy. Wśród znajdujących się tam dokumentów różnorodnej proveniencji znajdziemy także notatki służbowe Zbigniewa Piechoty, czyli jednego z oskarżycieli Pol, ze specjalnych odpraw organizowanych przede wszystkim w Prokuraturze Generalnej. Łódzkich śledczych nie wzywano do stolicy po to, aby ich nagrodzić — sprawa osądzenia Pol przez bardzo długi czas rozwijała się zupełnie nie po myśli władz. Nie wiemy, czy to naiwność, czy też może właśnie przebiegłość Piechoty powodowała nim, kiedy wynotowywał szczegółowe instrukcje i komentarze, którymi dzielili się z nim przełożeni w PG, ale bez wątplenia powinniśmy być mu wdzięczni za skrupulatność. To dzięki niej wiemy, że na jednym z tych spotkań z ust szefostwa ówczesnej PG padły m.in. słowa o tym, że:

Prokuratura Wojewódzka dla miasta Łodzi w Łodzi otrzyma daleko idącą pomoc ze strony Prokuratury Generalnej, która uczyni wszystko, aby w sprawie przeciwko Eugenii Pol zapadł wyrok skazujący [...]. Sprawa ta bowiem jest obecnie najważniejszą sprawą w Polsce, są zainteresowane sprawą najwyższe czynniki partyjne i państwowe [tak w oryginale — AC], z którymi

s. 171-182, 200-201.

²² A. Czyżewski, *Czerwono-biało-czerwona...*, s. 143-144.

Prokuratura Generalna będzie jeszcze prowadzić stosowne rozmowy. W żadnym wypadku nie jest brane pod uwagę umorzenia śledztwa.²³

Nie było to jedyne spotkanie tego typu. Za każdym razem przekaz płynący z centrali był podobny. Problem polegał na tym, że śledczy z Łodzi mieli poważne kłopoty ze spełnieniem tych oczekiwań, a cały przewód sądowy trwał niemal pięć lat i dwukrotnie opierał się o Sąd Najwyższy. Ogromna w tym zasługa obrońców Pol, z mecenasem Stanisławem Maurerem na czele. Łódzki adwokat, który specjalizował się w prawie karnym oraz biegle poruszał się w zawiłościach prawa procesowego, konsekwentnie budował strategię obliczoną na zmianę zarzutów stawianych jego klientce. Sam na sali rozpraw nie ukrywał, w jaki sposób chce doprowadzić do uwolnienia Pol: „Przyznajemy, że warunki w obozie były ciężkie, nie traktujemy oskarżonej jako anioła, który niósł pomoc, ale to co ona zrobiła, objęte jest amnestią.”²⁴

Maurer znany z refleksu oraz biegle posługujący się niemieckim, co w kontekście faktu, że część materiału dowodowego została napisana w tym właśnie języku, był dla łódzkich śledczych niezwykle wymagającym przeciwnikiem. Obrona przez niego strategia procesowa przez długi czas skutecznie krzyżowała plany łódzkiej prokuratury, a kolejne składy sędziowskie podzielały wątpliwości prawnika co do spójności stawianych Pol zarzutów oraz jakości dowodów wspierających kolejne wersje aktu oskarżenia. Ostatecznie jednak oczekiwaniom społecznym i politycznym stało się zadość i w styczniu 1976 r. SN skazał Pol na podstawie art. 1. pkt 1 dekretu sierpniowego na 25 lat więzienia. Istotnym elementem tego orzeczenia była kategoria przestępstwa ciągłego, dla zastosowania której jedną z najważniejszych okoliczności było z kolei założenie, że Przemysłowa była obozem *de facto* koncentracyjnym, nastawionym na eksterminację pośrednią polskich dzieci. Co ważne jednak, nawet końcowe orzeczenie w sprawie Pol było w pewnym sensie symboliczną porażką prokuratury. SN skazał ją bowiem za współudział w zamordowaniu tych samych dwóch małych więźniarek z PJVL, których zamęczenie w 1945 r. przypisano Sydonii Bayer. Innym słowy sąd uznał zdecydowaną większość materiału dowodowego, zgromadzonego przez łódzkich śledczych przy okazji procesu Pol, za zbyt słabą podstawę do jej skazania za pozostałe wymieniane w akcie oskarżenia zbrodnie²⁵.

²³ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi (AIPN Łd), sygn. IPN Łd, 540/1, t. 7, Notatka ze spotkania w Departamencie II Prokuratury Generalnej PRL w dniu 2 X 1973 r., b.d., k. 219-220.

²⁴ IPN Łd, 503/106 t. 15, Protokół rozprawy w sprawie przeciwko Eugenii Pol, 27.03.1972 r., k. 161.

²⁵ IPN Łd, 503/106 t. 4, Wyrok w imieniu PRL w sprawie przeciwko Eugenii Pol, 30.01.1976 r., k. 428-448.

Kto sprawcą, kto ofiarą?

Z punktu widzenia władz fundamentem oficjalnego przekazu konstruowanego przy okazji procesu Pol był wyraźny podział ról, zgodnie z którym ofiary Przemysłowej to „etniczni Polacy”, zaś ich oprawcy to wyłącznie „etniczni Niemcy” ewentualnie zdrajcy narodu polskiego, którzy w trakcie okupacji podpisali Niemiecką Listę Narodową. O ile pierwsza część tego przekazu raczej nie budziła wątpliwości, o tyle druga nie była już tak oczywista, i to przede wszystkim dla samych ofiar obozu. W świetle ich doświadczeń nie sposób było zaprzeczyć, że również niektórzy „etniczni Polacy” zatrudnieni w PJVL walnie przyczynili się do ich gehenny. A zatem, przynajmniej dla części byłych więźniów Przemysłowej narzucany odgórnie podział na złych (Niemcy i volksdeutsche) oraz dobrych (Polacy) był całkowitą aberracją i kłócił się z ideą wymierzenia sprawiedliwości katom. Z perspektywy ofiar sprawa była tym bardziej bulwersująca, że polscy członkowie obozowej załogi PJVL w trakcie procesu Pol występowali w charakterze świadków oskarżenia, dosłownie tuż obok swoich dawnych „podopiecznych”.

Zeznający z nimi tego samego dnia dawny więzień Przemysłowej Jan Kuczyński nie ukrywał co myśli o całej sprawie. Wprost domagał się, aby odpytywanych bezpośrednio przed nim dwóch Polaków zatrudnionych w obozie rozliczyć za ich okrutne zachowanie. „Borkowski i Nowak powinni być koło niej” — apelował w wypełnionej widowni sali rozpraw przy pl. Dąbrowskiego²⁶. Jego punkt widzenia wsparł kolejny ze świadków oskarżenia, który przeżył koszmar PJVL. „Tam nie było dobrego człowieka i każdy z nadzorców powinien stanąć przed sądem” mówił Tadeusz Raźniewski²⁷. Co ważne, nie był on postacią anonimową dla osób zainteresowanych historią Przemysłowej, bo to jego beletryzowane wspomnienia posłużyły za podstawę scenariusza filmu fabularnego o Przemysłowej pt. *Twarz anioła*, który wszedł na ekrany polskich kin w styczniu 1970 r.²⁸

Dopowiedzmy w tym miejscu, że struktura załogi Przemysłowej w założeniu nawiązywała do „wychowawczego” charakteru obozu. Funkcje kierownicze oraz administracyjne pełnili przede wszystkim reichsdeutsche, ewentualnie volksdeutsche. Z tych dwóch kategorii rekrutowali się również obozowi strażnicy. Inaczej wyglądała sytuacja w gronie osób, które bezpośrednio nadzorowały „reedukację” więźniów. W tej grupie dominowali volksdeutsche oraz „etniczni Polacy” — w tym wymienieni powyżej Borkowski

²⁶ IPN Ld, 503/106 t. 13, Protokół rozprawy w sprawie przeciwko Eugenii Pol, 29.02.1972 r., k. 335.

²⁷ *Ibidem*, k. 349.

²⁸ T. Raźniewski, *Chcę żyć*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1971; *Twarz anioła*, reż. Z. Chmielewski, Zespół Filmowy Nike, 1971; por. A. Czyżewski, *Czerwono-biało-czerwona...*, s. 159-169.

i Nowak — którzy nigdy nie złożyli deklaracji przynależności do narodu niemieckiego. Skąd zatem ci ostatni wzięli się w PJVL? Obóz dziecięcy przy ul. Przemysłowej był zarządzany przez Łódzką kripo, w związku z czym jej funkcjonariusze stanowili trzon obozowych „wychowawców”. Z kolei w gronie etatowego personelu pomocniczego tutejszej Kriminalpolizei znajdowała się wcale nie tak mała liczba „etnicznych Polaków” — z których część przed wybuchem wojny pełniła służbę w szeregach Łódzkiej Policji Państwowej²⁹. Nie wiemy dokładnie, jak liczna była ta ostatnia grupa. Wiemy natomiast, że w chwili tworzenia PJVL Niemcy przynajmniej czterem polskim pracownikom kripo ze stażem w przedwojennej PP powierzyli zadania obozowych „wychowawców”, a z czasem dołączył do nich jeszcze jeden Polak o podobnym przebiegu pracy zawodowej. I to właśnie osądzenia tych ostatnich głośno domagali się na sali rozpraw Kuczyński i Raźniewski³⁰.

Sami najbardziej zainteresowani tłumaczyli przed sądem i w spisywanych po latach wspomnieniach, że po pierwsze zostali zatrudnieni w kripo pod przymusem, a po drugie mieli rzekomo w miarę możliwości nieść pomoc dzieciom zamkniętym na Przemysłowej. W żadnym razie nie przyznawali się do bicia lub znęcania. Odnotujmy zatem, że ich opowieść na temat roli, którą odegrali w historii PJVL, niespecjalnie różniła się od wyjaśnień samej Eugenii Pol³¹.

²⁹Tadeusz Bojanowski w swojej wydanej na początku lat 90. monografii podaje, że w lipcu 1940 r. w łódzkim urzędzie kripo pracowało 171 funkcjonariuszy, 19 maszynistek i 49 osób z kategorii „polski personel pomocniczy”. Po niespełna roku w tej ostatniej grupie niemieckie statystyki uwzględniały 42 osoby — zob. T. Bojanowski, *Łódź pod okupacją niemiecką w latach II wojny światowej (1939–1945)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1992, s. 104.

³⁰IPN Ld, 503/106, t. 25, Fotokopia oryginalnego wykazu załogi obozu dla dzieci i młodzieży polskiej „Polenjugendverwahrlager” na dzień 1 stycznia 1943 r., b.d., k. 22; IPN Ld, 503/106, t. 28, *Versetzung von Angestellten der Kripo Litzmannstadt zum Polen-Jugendverwahrlager Litzmannstadt*, 9.11.1943 r., k. 193; *ibidem*, Fragebogen zum Personalbogen das Pospiech Alfons, b.d., k. 179-180; *ibidem*, Arbeitsvertrag der ehemalige Kriminalbeamte polnischer Volkszugehörigkeit Pospiech Alfons, 17.12.1941 r., k. 187. Na tym kwestia udziału „etnicznych Polaków” w strukturze załogi Przemysłowej się nie kończyła, albowiem to Polacy właśnie pełnili w obozie funkcje czysto gospodarcze/techniczne — np. kucharki, kierowcy, ogrodnika czy fotografa. To również w większości Polacy zostali zatrudnieni w charakterze majstrów przyuczających małych więźniów do pracy w obozowych warsztatach. W tej ostatniej roli przez pewien czas występowali również więźniowie pobliskiego getta.

³¹IPN Ld, 503/106, t. 13, Protokół rozprawy w sprawie przeciwko Eugenii Pol, 29.02.1972 r., k. 317-334; IPN Ld, 503/106 t. 6, Józef Borkowski — okrucy moich wspomnień z pracy w lagrze dla dzieci polskich pod nazwą Polenjugendverwahrlager, w którym byłem zatrudniony w charakterze fotografa, 26.11.1962 r., k. 48-51; IPN Ld, 540/1, t. 3, Wspomnienia Alfonsa Pospiecha z pracy w obozie, 15.07.1969 r., k. 109-117; *ibidem*, Wspomnienia Józefa Nowaka z pracy w obozie dziecięcym, 30.03.1970 r., k. 103-108.

Skądinąd skład orzekający w pierwszej odsłonie procesu Pol pośrednio przyznał rację Kuczyńskiemu i Raźniewskiemu, wydając postanowienie o tym, aby prokuratura w trakcie uzupełniania materiałów śledztwa zajęła się również wątkiem polskich członków załogi, co do których istniało podejrzenie, że ich zachowanie w obozie nie różniło się od postawy głównej oskarżonej. Symptomatyczne wydaje się przy tym, że owe dyspozycje łódzkiego sądu jeszcze w 1972 r. unieważnił SN i na kolejnych etapach przewodu sądowego nigdy nie wracano już do tych kwestii, a dawni polscy „wychowawcy” z PJVL nadal mieli występować przed obliczem Temidy wyłącznie w charakterze świadków³².

Co ważne, pierwsza próba skazania Pol w lutym i marcu 1972 r. odbywała się przy udziale publiczności i przedstawicieli mediów, które obszernie relacjonowały rozwój wypadków na sali sądowej w Łodzi. Sygnalizowanych powyżej wątków próżno było jednak szukać dziennikarskich sprawozdaniach. Wymownym przykładem owej praktyki są chociażby artykuły Zofii Tarnowskiej zamieszczane na łamach „Dziennika Łódzkiego” — zwykle bardzo szczegółowe w oddawaniu wywodów świadków oskarżenia tym razem były bardzo skrótowe. Podobnie lakoniczna w kwestii udziału Polaków w systemie „wychowawczym” stworzonym w PJVL była chociażby opinia prawnohistoryczna na temat profilu obozu przy ul. Przemysłowej, przygotowana na prośbę łódzkich prokuratorów przez Romana Hrabara, która walnie przyczyniła się do ostatecznego skazania Pol. Na informacje o polskich „wychowawcach” nie sposób także trafić w tekstach Mirosława Cygańskiego, który na przełomie lat 60. i 70. intensywnie badał realia niemieckiej okupacji Łodzi, w tym również struktury aparatu bezpieczeństwa III Rzeszy na tym terenie. Faktycznie zatem wątek polskich sprawców z Przemysłowej jako jeden z nielicznych podejmował w owym czasie Józef Witkowski, który — co w przyjętej tutaj perspektywie nie jest bez znaczenia — sam też był więźniem PJVL³³.

³² IPN Ld, 503/106 t. 15, Postanowienie Sądu Wojewódzkiego dla m. Łodzi w sprawie przeciwko Eugenii Pol, 27.03.1972 r., k. 171-172; *ibidem*, Postanowienie Sądu Najwyższego w sprawie przeciwko Eugenii Pol, 27.05.1972 r., k. 243-244, 249-250. SN uznał, że nie zachodzi potrzeba „pociągnięcia do odpowiedzialności innych osób, znanych w sprawie a pełniących w obozie podobne funkcje co oskarżone”, ponieważ zebrany materiał dowodowy nie uprawdopodobnia tezy o tym, że brały one bezpośredni udział w zabójstwach.

³³ (tar.), [Z. Tarnowska], *Trzeci dzień procesu Eugenii Pol — Opinie biegłych*, „Dziennik Łódzki”, 13-14.02.1972; *eadem*, *Czwarty dzień procesu Eugenii Pol*, „Dziennik Łódzki”, 16.02.1972; *eadem*, *Z procesu Eugenii Pol*, „Dziennik Łódzki”, 1.03.1972; IPN Ld, 503/106, t. 25, Orzeczenie dr. Romana Hrabara w sprawie „Polenjugendverwahrlager der Sipo w Łodzi”, 25.03.1973 r., k. 44-47; M. Cygański, *Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Łodzi*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1965, s. 66-67; *idem*, *Policja kryminalna i porządkowa III Rzeszy w Łodzi i rejencji łódzkiej*, „Rocznik Łódzki” 1972, t. 19, 38-42; *idem*, *Powstanie, administracja...*, s. 22-27. Por. J. Witkowski, *Hitlerowski obóz koncentracyjny...*, s. 44-57, 169-173.

Również współczesna narracja o PJVL i jego ofiarach niespecjalnie eksploruje ten aspekt działalności obozu, choć jak widać dla części ofiar Przemysłowej miał on niebagatelne znaczenie. Nadal zatem dominuje przekaz o „etnicznie niemieckim” bestialstwie, którego sprawcami byli reichsdeutsche i volksdeutsche. Brakuje natomiast pogłębionej refleksji na temat charakteru i skali rodzimego udziału w obozowej załodze, w tym również dawnych funkcjonariuszy PP. Dowodem tego stanu rzeczy są nie tylko najnowsze wypowiedzi urzędników państwowych — co w pewnym stopniu nie jest zaskoczeniem — ale także znakomita większość współczesnych publikacji i wypowiedzi medialnych poświęconych Przemysłowej³⁴.

Notabene podobnie niezbadany i niereprezentowany publicznie jest szerszy problem, którego odpryskiem są polscy „wychowawcy” w PJVL — tj. udział przedwojennych polskich policjantów w niemieckich strukturach bezpieczeństwa na terenach wcielonych do III Rzeszy³⁵. Pytanie brzmi, czy aby

³⁴ H. Bekrycht, *Dyrektor Muzeum Dzieci Polskich Ireneusz Maj: Niemcy utworzyli obóz koncentracyjny dla najmłodszych, aby zabijać polskie dzieci*, www.pap.pl/aktualnosci/news%-2C966489%2CDyrektor-muzeum-dzieci-polskich-niemcy-utworzyli-oboz-aby-zabijac-polskie [dostęp: 22.11.2021]; A. Durańska, *To wydarzyło się naprawdę. Niemiecki obóz pracy dla polskich dzieci w Łodzi*, www.1944.pl/artukul/to-wydarzylo-sie-naprawde-niemiecki-oboz-pr,5149.html [dostęp: 22.11.2021]; A. Szczepańska, *Obóz koncentracyjny dla dzieci w Łodzi. Największa hańba Niemców*, www.dorzeczy.pl/historia/230644/oboz-koncentracyjny-dla-dzieci-w-lodzi-najwieksza-hanba-niemcow.html [dostęp: 22.11.2021]; A. Kruszyńska, „Mały Oświęcim”, czyli niemiecki obóz dla dzieci w Łodzi, www.dzieje.pl/maly-oswiecim-czyli-niemiecki-oboz-dla-dzieci-w-lodzi [dostęp: 22.11.2021]. W pracy Sowińskiej-Gogacz i Torzańskiego znajdziemy wprowadzie incydentalne informacje o polskich „kolaborantach” i „esesmanach” z załogi obozu, ale problem nie został naświetlony w rysie historycznym Przemysłowej, który rozpoczyna całą książkę — por. J. Sowińska-Gogacz, B. Torzański, *op. cit.*, s. 13-34, 111, 116, 126. Artur Ossowski z Łódzkiego IPN, który zajmuje się historią PJVL dostrzega problem polskich członków załogi, ale nie jest w tej kwestii przesadnie dociekliwy i konsekwentny — por. A. Ossowski, *Proces Eugenii Pol a historia Polen-Jugendverwahrlager*, [w:] *Łódź pod okupacją 1939–1945*, red. T. Toborek, M. Trębacz, IPN, Łódź — Warszawa 2018, s. 372-373; *idem*, *Proces Eugenii Pol — oprawczyń i morderczyń polskich dzieci w obozie przy ul. Przemysłowej w Łodzi*, IPN-KŚZpNP, Łódź 2021, s. 17, 25-26, 32.

³⁵ Do tej kwestii nie odniósł się chociażby przywoływany wcześniej Cygański, który w swoich publikacjach nie dostrzegł nie tylko dawnych polskich funkcjonariuszy PP w służbie łódzkiej kripo, ale w ogóle żadnych Polaków — zob. *idem*, *Z dziejów okupacji...*, s. 112-113; *idem*, *Policja kryminalna i...*, s. 33-35. W dotychczasowej literaturze prym wiodą kwestie związane z funkcjonowaniem tzw. granatowej policji na termach GG. Prekursor badań na tym polu, o interesującej nas kwestii transferu przedwojennych polskich policjantów do kripo na terenach wcielonych do III Rzeszy pisał następująco: „[...] nie było tu miejsca na jakiegokolwiek instytucje polskie. Byli urzędnicy Polacy, o ile nie zostali deportowani, mogli pełnić co najwyżej pomocnicze funkcje na niższych szczeblach. Co się zaś tyczy funkcjonariuszy policji, to niemal wszyscy zostali wysiedleni do pozostałej części kraju. Do absolutnych wyjątków należeli ci, których jako Niemców z pochodzenia przyjmowano wówczas do tamtejszych hitlerowskich organów policyjnych.” — A. Hempel, *Pogrobowcy klęski. Rzecz o policji „granatowej” w Gene-*

na pewno powinniśmy te wątki zamknąć domysłą formułą, zgodnie z którą chodzi o marginalną grupkę zdrajców i kolaborantów, czyli *de facto* wyrzucić je poza nawias polskiego zbiorowego pamiętania o cierpieniach małych więźniów z łódzkiego obozu?

Pohl czy Pol(ka)?

Kolejnym wątkiem niewpisującym się w domyslną optykę „my” — „oni”, który z rzadka przebija się w dyskusji o obozie dziecięcym, była i jest kwestia narodowości głównej oskarżonej. Rzecz jasna nawet jej obrońcy nie kwestionowali faktu, że Pol w trakcie okupacji nosiła nazwisko Pohl i zgłosiła akces do Niemieckiej Listy Narodowej, ale zwracali uwagę na szerszy kontekst sprawy. W gronie wezwanych przez nich świadków znalazł się m.in. Jan Derecki — jeden ze znajomych Pohlów — który mówił m.in. o tym, że w czasie niemieckich rządów w Litzmannstadt rodzina Eugenii posługiwała się językiem polskim i pomagała swoim polskim sąsiadom. Derecki chcąc podkreślić patriotyczny charakter domu, z którego wywodziła się oskarżona odnotowywał m.in.: „oni byli bardzo praktykującymi katolikami. Tam do dzisiaj wisi Matka Boska z lampą”³⁶.

Oczywiście jego zeznania nie zdejmują odium winy z Pol vel Pohl za jej zachowanie wobec małych więźniów Przemysłowej. Co więcej, z relacji Dereckiego wynikało, że Pohlowie nie dzielili się z otoczeniem informacją o zatrudnieniu Eugenii w PJVL. Możemy zatem z dużą dozą prawdopodobieństwa zakładać, że już wtedy byli w pełni świadomi obciążającego charakteru tego faktu. Również po wojnie Pol zacierała ślady swojej okupacyjnej działalności. Losy całej jej rodziny nie wpisują się jednak łatwo w zero-jedynkową narrację o dobrych Polakach, złych Niemcach i jeszcze gorszych volksdeutschach³⁷.

Sprawa okazuje się jeszcze bardziej nieoczywista, kiedy zajrzemy do materiałów, które zgromadził powojenny wymiar sprawiedliwości w trakcie dochodzenia prowadzonego pod koniec lat 40. w związku z wpisem Pohlów na Niemiecką Listę Narodową. Dodajmy jeszcze dla porządku, że wspomniane akta zostały włączone do materiału dowodowego w procesie Eugenii Pol. Innymi słowy, zarówno w połowie lat 70., jak i współcześnie były to informacje

ralnym Gubernatorstwie 1939–1945, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1990, s. 36. Por. M. Mączyński, *Organizacyjno-prawne aspekty funkcjonowania administracji bezpieczeństwa i porządku publicznego dla zajętych obszarów polskich w latach 1939–1945. Ze szczególnym uwzględnieniem Krakowa jako stolicy Generalnego Gubernatorstwa*, Wydawnictwo Promo, Kraków 2012.

³⁶ IPN Ld, 503/106 t. 13, Protokół rozprawy głównej przeciwko Eugenii Pol, 24.02.1972 r., k. 249.

³⁷ *Ibidem*, k. 249-250.

dostępne dla zainteresowanych historią obozu. Z dokumentów tych można wnioskować, że decyzja o przyjęciu volkslisty nie była inicjatywą Pohlów i została podjęta w czerwcu 1940 r. pod silną presją m.in. ze strony łódzkiego gestapo. Innymi słowy nic nie wskazuje na to, aby można było ich zaliczyć do wcale niemałej grupy osób o polsko-niemieckich korzeniach, które w czasie II wojny światowej same z siebie, z przekonania lub całkowicie koniunkturalnie zgłaszały chęć przynależności do narodu niemieckiego. Z relacji Pohlów wynikało, że funkcjonariusze gestapo jako narzędzie nacisku wykorzystywali przede wszystkim fakt, że Jan — czyli ojciec Eugenii — pochodził ze Śląska i biegle władał językiem niemieckim. Z kolei z prac chociażby Leszka Olejnika wiemy, że presja aparatu okupacyjnego na osoby pochodzące z tamtych terenów była faktem. Wiemy także, że niemieccy urzędnicy w większości przypadków dążyli do wciągnięcia na DVL całej rodziny. W chwili, kiedy Jan zdecydował się na złożenie odpowiedniej deklaracji Eugenia miała 17 lat³⁸.

Oczywiście zarówno Jan, jak i jego najbliżsi mogli odmówić i po prostu listy nie podpisać — tego typu przypadki zdarzały się również na terenie Łodzi. Przy czym należy pamiętać, że musieli się wtedy liczyć z poważnymi konsekwencjami takimi, jak np. aresztowanie, utrata nieruchomości, wysiedlenie czy wysyłka na tzw. roboty. W literaturze przedmiotu podkreśla się zazwyczaj, że w przeciwieństwie do innych terenów wcielonych do III Rzeszy na obszarze Kraju Warty Niemcy nie prowadzili szeroko zakrojonej akcji wpisywania na Niemiecką Listę Narodową. Nie oznacza to jednak, że zupełnie zaniechano tego typu działań. Ponadto w świetle najnowszych badań Michała Turskiego okazuje się, że skala nacisków administracji podległej Arturowi Greiserowi na polskie rodziny z szeroko rozumianymi niemieckimi korzeniami np. w Łodzi była relatywnie duża³⁹.

O tym jednak, że nawet w świetle prawa III Rzeszy związki Pohlów z niemiecczyną nie były postrzegane jako bardzo pewne i przekonujące, sugeruje decyzja o wpisaniu rodziny zaledwie do trzeciej grupy DVL. Innymi słowy, okupanci widzieli w nich przede wszystkim jednostki w dużym stopniu spolonizowane, które należy dopiero „odzyskać” dla państwa niemieckiego. Z akt postępowania rehabilitacyjnego Pohlów wynika równocześnie, że w czasie okupacji Jan skutecznie wybronił przed aresztowaniem Polaka oskarżonego

³⁸ IPN Ld, 503/106 t. 10, Protokół rozprawy głównej w sprawie przeciwko Janowi, Janinie, Mieczysławowi i Eugenii Pohlom, 14.01.1949 r., k. 118-120; L. Olejnik, *Zdraycy Narodu? Losy volksdeutsch w w Polsce po II wojnie światowej*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2006, s. 28-33. T. Bojanowski, *op. cit.*, s. 202. Dziękuję Michałowi Turskiemu za konsultacje dotyczące meandrów DVL.

³⁹ C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Muzeum Historii Polski, Warszawa 2019, s. 509-514; L. Olejnik, *op. cit.*, s. 51-56; M. Turski, *Niemiecka Lista Narodowa w regionie łódzkim w trakcie II wojny światowej*, „Przegląd Zachodni” 2021, nr 1, s. 51-71.

przez Niemców o kradzież, a cała rodzina przez niemal pół roku ukrywała pod swoim dachem znajomą Polkę poszukiwaną przez władze niemieckie. Z zeznań sąsiadów wynika ponadto, że Pohlowie dzielili się z potrzebującymi artykułami żywnościowymi, do których mieli dostęp dzięki przynależności do trzeciej grupy DVL. Sam Jan zaświadczał z kolei, że w trakcie tzw. akcji plebiscytowej na Śląsku aktywnie opowiadał się za przynależnością tych terenów do odradzającego się państwa polskiego. W styczniu 1949 r. sąd uznał te wyjaśnienia za wiarygodne i uwolnił Pohlów od stawianych im zarzutów odstępstwa od narodowości polskiej⁴⁰.

Podkreślmy ponownie, że analizowane powyżej kwestie nie unieważniają zasadności idei rozliczenia Eugenii Pol vel Pohl za czyny, których dopuściła się wobec więźniów obozu przy ul. Przemysłowej. Podobnie jak uwrażliwienie na historyczny detal nie przekreśla problemu niemieckiej — co najmniej podwójnej — winy, po pierwsze za zbrodnie popełnione na terenie „ośrodka wychowawczego” w Łodzi, po drugie za brak ukarania sprawców tychże. Bez wątpienia także proces rehabilitacyjny Pohlów — przynajmniej w odniesieniu do samej Eugenii — mógł przybrać zgoła odmienny obrót, gdyby oskarżeni przyznali, gdzie w czasie okupacji pracowała najmłodsza z rodu. W ówczesnych realiach społecznych oraz prawnych, kiedy duża część zapisów tzw. sierpniówki nie została jeszcze amnestionowana, prokuratura miałaby — przynajmniej teoretycznie — większe możliwości sformułowania zarzutów wobec Pohl. Temat obozu dziecięcego nie pojawił się jednak ani w materiałach śledczych zebranych przez MO i prokuraturę, ani na sali rozpraw. Nie zmienia to jednak faktu, że w świetle przytaczanych dokumentów kwestia narodowościowej samoidentyfikacji całej rodziny Pohlów vel Polów oraz samej Eugenii w czasie okupacji nie rysuje się tak jednoznacznie, jak na tzw. pierwszy rzut oka mogłaby się wydawać i jak bywa do dziś przedstawiana.

Czym jest piekło?

Powróćmy jeszcze do sprawy napięć między — jak powiedzielibyśmy za Aleidą Assmann — pamięcią komunikacyjną ofiar Przemysłowej a jej odzwierciedleniem w ramach pamięci zbiorowej, którą sygnalizowaliśmy przy okazji marginalizowania ewentualnie unieważniania wątku polskich członków załogi PJVL⁴¹. Podobny zabieg, polegający na nieeksponowaniu tych wymiarów

⁴⁰ IPN Ld, 503/106 t. 10, Protokół rozprawy głównej w sprawie przeciwko Janowi, Janinie, Mieczysławowi i Eugenii Pohlom, 14.01.1949 r., k. 121-125; IPN Ld, 503/106 t. 10, Sentencja wyroku w sprawie przeciwko Janowi, Janinie, Mieczysławowi i Eugenii Pohlom, 14.01.1949 r., k. 128-129. Por. L. Olejnik, *op. cit.*, s. 24-27, 96-117, 199-202.

⁴¹ A. Assmann, 1998 — *Między historią a pamięcią*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Universitas, Kraków 2009, s. 143-173.

doświadczeń więźniów obozu, które nie pasują do oczekiwanego i społecznie akceptowanego prostego schematu, możemy dostrzec w odniesieniu do potencjalnie najbardziej drażliwego aspektu dziejów Przemysłowej, czyli relacji między małymi więźniami.

Jak już sygnalizowałem, jednym z głównych elementów przekazu na temat Przemysłowej była i jest kwestia uznania PJVL za obóz koncentracyjny. Nawet w trakcie procesu Pol sprawa miała przecież nie tylko wymiar *stricte* prawny, ale też głęboko symboliczny. Wyrazem tej tendencji jest nadal niezwykle nośna figura „Małego Oświęcimia”, która w naturalny sposób wywołuje skojarzenia z martyrologią i statusem ofiary. Zostawmy z boku „etniczne” konotacje i wątek licytacji na cierpienie, czyli to, co w dużym skrócie z doświadczeniami małych więźniów robili i robią dorośli. Podkreślmy za to jeszcze raz, że wspomnienia osób, które przeżyły Przemysłową, pełne są trudnych do wyobrażenia cierpień. Na każdym kroku towarzyszyła im przemoc i głód. Byli ubrani nieodpowiednio do pogody, brudni, schorowani, znęcano się nad nimi fizycznie i psychicznie, a przy tym cały czas musieli pracować ponad swoje siły. Ich życie zostało podporządkowane skrajnie restrykcyjnemu regulaminowi, ciągłym apelom i widzimisię „wychowawców”, nadzorców i wachmanów, z których duża część była sadystami. Integralnym założeniem tego świata było szcucie jednych na drugich, doprowadzanie do napięć, eskalowanie wzajemnej agresji. Istotą każdego obozu koncentracyjnego była przecież dehumanizacja jego więźniów. Nie inaczej było na Przemysłowej, co znajduje odzwierciedlenie w części wspomnień dzieci, które przetrwały PJVL, ale niekończąc już w budowanych na tej podstawie opowieściach na temat obozu oraz w składanych przez decydentów deklaracjach dotyczących ich upamiętniania.

W pracy Sowińskiej-Gogacz i Torańskiego problem pojawia się incydentalnie i dotyczy kwestii więźniów, którzy donosili na koleżanki i kolegów. W tej wizji stanowią oni jednak wyłącznie pewien marginalny i zamknięty dla pozostałych więźniów krąg osób. Co prawda autorzy zamieścili fragment wspomnień, w których pojawia się wątek podkradania sobie nawzajem jedzenia, ale ponownie odnosimy wrażenie, że to wyłącznie wyjątek od reguły. Generalnie bowiem wizja relacji pomiędzy więźniami, która wyłania się z kart *Małego Oświęcimia*, jest zgoła odmienna.

Dzieci się wspierały. Nie tylko rodzeństwa. Nie tylko dzieci z tych samych miejscowości — z Mosiny czy Wisły. Nie tylko współbracia w wierze, jak świadkowie Jehowy. Obce sobie dzieci także nawiązywały nić solidarności. Odczuwały wspólnotę losu

— piszą na wstępie rozdziału poświęconego interesującym nas tu kwestiom Sowińska-Gogacz i Torański, po czym oddają głos tym ofiarom PJVL, których wspomnienia wspierają taką wizję dziejów obozu⁴².

Ponownie zaznaczmy, że celem tego tekstu nie jest dezawuowanie tego typu relacji, a jedynie krytyczna refleksja o tym, czy jest to jedyny możliwy punkt widzenia. W zgromadzonych w trakcie śledztwa przeciwko Pol zeznaniach znajdziemy bowiem także świadectwa, które nie współgrają z wizją solidarności i braterstwa jako powszechnie obowiązujących wśród więźniów Przemysłowej norm. Maria Jaworska, która z PJVL trafiła m.in. do Ravensbrück, dzieliła się z zebranymi na sali rozpraw osobami m.in. następującą refleksją:

Ja zawsze twierdzę, że ten obóz w Łodzi był o wiele gorszy niż dla dorosłych: byliśmy pozostawione tam same sobie, one wszystko widziały i łatwo się było wykończyć. W obozie dla dorosłych pomagano mi jako dziecku i tam zginęłam w tłumie.⁴³

Nawet Józef Witkowski, który w swojej monografii stara się przede wszystkim uwypuklić wątek wzajemnego wspierania się przez dzieci zamknięte na Przemysłowej, pisze również o tym, że część spośród nich z czasem zubożyła na krzywdę współwięźniów. Szczególnie narażone na agresję były jego zdaniem tzw. łajzy, czyli dzieci z deficytami rozwojowymi, ewentualnie wpadające w fizyczne i umysłowe otępienie na skutek przeżyć doznanych już w obozie. Witkowski porusza także niełatwy wątek zróżnicowanych postaw więźniów funkcyjnych⁴⁴. Podobnie jak on uważam, że tego typu zachowań nie można rozpatrywać w kategorii winy, która w tym przypadku powinna być zastrzeżona wyłącznie dla dorosłych. To przecież ci drudzy z pełną premedytacją i w konkretnym celu stworzyli łódzki obóz. Równocześnie wydaje mi się jednak, że niewystarczające oddanie tego wymiaru doświadczenia łódzkiego kacetu, w pewnym sensie umniejsza tragedię, która stała się udziałem małych więźniów i może zostać odebrane nie tylko jako ahistorycyzm, ale także jako manipulacja pamięcią ofiar. Tym bardziej, że w aktach procesu Pol znajdziemy poważne przesłanki wskazujące na to, że już na etapie zbierania materiału dowodowego, przynajmniej raz nie

⁴³ IPN Ld, 503/106 t. 13, Protokół rozprawy głównej przeciwko Eugenii Pol, 24.02.1972 r., k. 184. Podobny w wymowie fragment wspomnień dwóch więźniarek z PJVL znalazł się również w krótkometrażowym obrazie wyprodukowanym w 1970 r. przez Wytwórnę Filmów Dokumentalnych — *Obóz na Przemysłowej*, reż. D. Halladin, Wytwórnia Filmów Dokumentalnych, 1970. Jedna z bohaterek filmu mówi w tym kontekście m.in.: „Te dzieci... zupełnie, robiono z nich zwierzęta — więc np. że jak naskarzy, że jej ktoś tam pomógł, to ona dostanie kawałek chleba, a ten drugi dostanie lanie. Także myśmy były ciągle zastraszone, że jedna drugiej bała się pomóc w jakikolwiek sposób, żeby to się nie wydało i człowiek właściwie z tej pomocy musiał zrezygnować, ze strachu o własną skórę. I taki cały czas, całe lata, całe miesiące tego napięcia, że nie wiadomo co się z nim stanie, no to było trudne do przeżycia” (*ibidem*).

⁴⁴ J. Witkowski, *Hitlerowski obóz koncentracyjny...*, s. 197-209. Por. IPN Ld, 503/106 t. 13, J. Witkowski: Listy zza drutów kolczastych — mps, b.d., k. 134-139.

zabezpieczono zeznań ofiar obozu świadczących o postępującej brutalizacji małych więźniów m.in. z uwagi na ich niekorzystną wymowę polityczną⁴⁵.

Co ciekawe, problem niepełnej reprezentacji obozowych doświadczeń ofiar pojawił się po raz pierwszy — choć ponownie incydentalnie — przy okazji recepcji filmu fabularnego poświęconego gehennie Przemysławowej, który wyprodukowano na początku lat 70. Część krytyków zarzuciła ekipie realizującej *Twarz anioła* zbytne idealizowanie stosunków panujących w grupie więźniów. Piszący dla „Trybuny Ludu” Zbigniew Kluczyński dowodził wręcz, że taka wizja realiów obozowych zdejmuje część odpowiedzialności z oprawców:

Rozgrzesza ich mianowicie ze zbrodni systemu, który zasadał się na moralnym łamaniu dzieci, na ich zezwierzęceniu, co pograżało je wszystkie, storturowane i bliskie obłądu, w niewysłowione piekło.⁴⁶

W tym sensie pamięć o Przemysławowej wpisuje się w dużo szerszy spór o to, w jaki sposób opisać skrajne doświadczenia II wojny światowej w tym także kacetu. Spór, który rzecz jasna nie jest wyłącznie polską domeną, ale przecież w rodzimej literaturze i filmie ma bez wątpienia ogromne tradycje. Szkoda, że przy okazji upamiętnienia PJVL najwyraźniej nie chcemy z nich korzystać⁴⁷.

* * *

Przywoływana wcześniej Aleida Assmann diagnozuje manipulacyjny charakter pamięci zbiorowej względem pamięci biograficznej jako niezwykle często występującą prawidłowość. Zdaniem niemieckiej nestorki badań z zakresu

⁴⁵ Oficer Wydziału Śledczego krakowskiej Służby Bezpieczeństwa, który rozmawiał ze świadkiem zgłaszał przełożonym dwa problemy. Po pierwsze — jego zdaniem — przesłuchiwana przez niego osoba swoją wiedzę na temat zachowania Pol opierała na relacjach innych. Po drugie zaś z zakwestionowanych zeznań wynikało, że śmierć jednej z więzionych w obozie dziewczynek, o którą oskarżano Pol nastąpiła na skutek pobicia przez współwięźniarki. Przytoczone okoliczności doprowadziły śledczego do następującej konkluzji: „Biorąc powyższe pod uwagę, jak i polityczne aspekt[y] prowadzonej sprawy przeciwko Eugenii Pol, nie ująłem zeznań [...] odnośnie śmierci Urszuli Kaczmarek” — IPN Ld, pf 15/62 t.1, Notatka służbowa kpt. Mariana Gąsiora, 22.06.1971 r., k. 171.

⁴⁶ Z. Kluczyński, *Nowe filmy polskie*, „Trybuna Ludu”, 29.01.1971. Więcej na ten temat piszę: A. Czyżewski, *Czerwono-biało-czerwona...*, s. 161-162.

⁴⁷ Zob. m.in. A. Werner, *Zwyczajna Apokalipsa. Tadeusz Borowski i jego wizja świata obozów*, Czytelnik, Warszawa 1971; A. Morawiec, *Literatura w lagrze, lager w literaturze. Fakt, temat, metafora*, Wydawnictwo Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej, Łódź 2009. Por. A. Ziębińska-Witek, *Holocaust. Problemy przedstawiania*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2005; K. Mąka-Malatyńska, *Widok z tej strony. Przedstawienia Holocaustu w polskim filmie*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2012, s. 43-124.

memory studies, dzieje się tak m.in. dlatego, że w obszarze pamięci zbiorowej dominuje swoisty redukcjonizm symboliczny, będący pochodną politycznej instrumentalizacji⁴⁸. Innymi słowy nie powinniśmy być zaskoczeni tym, że podobnie dzieje się w przypadku społecznych wyobrażeń o Przemysłowej.

Nie zwalnia nas to jednak — przynajmniej w opinii piszącego te słowa — od postawienia pytania o to, czy aby na pewno chcemy dokładnie wsłuchać się w głos ofiar i upamiętnić ich tragedię w całej jej ponurej złożoności? Kwestia tego, jaką lekcję chcemy wynieść z ich doświadczeń wydaje się tym bardziej istotna, że w świetle publicznych deklaracji składanych przez rządzących mają się one stać ważnym elementem programów szkolnych w polskich szkołach⁴⁹.

Andrzej Czyżewski

Eugenia Po(h)l and the “Little Auschwitz” in Łódź

Abstract

The article aims to critically reflect on the latest projects commemorating the tragic history of the so-called Youth Camp for Polish children, organized by the Germans during World War II in occupied Łódź. The proposed analysis focuses on two main research problems. The first one is the issue of the history of the camp being entangled in current political climate of Poland, both during the communist regime and after the political transformation of 1989. The second problem is the tension between the communicative memory of the camp victims and the needs of mnemonic actors who shape the social image of *Polenjugendverwahrlager in Litzmannstadt* (PJVL). The author is interested in finding an answer to the question of to what extent Polish collective memory can absorb the full spectrum of experiences of young victims of the PJVL.

Keywords: Polenjugendverwahrlager, Polish Youth Custody Camp, Łódź, Przemysłowa street, Eugenia Pol vel Pohl, communicative memory, collective memory, politics of historical memory, politics of memory.

⁴⁸ A. Assmann, *op. cit.*, s. 164.

⁴⁹ *W szkołach trzeba zacząć uczyć o wojennych zbrodniach na dzieciach*, www.brpd.gov.pl/2021/07/26/w-szkolach-trzeba-zaczac-uczyc-o-wojennych-zbrodniach-na-dzieciach/ [dostęp: 22.11.2021]; *amk, Czarnek: Martyrologia powinna być dzieciom znana*, www.rp.pl/historia/art18473271-czarnek-martyrologia-powinna-byc-dzieciom-znana [dostęp: 22.11.2021].